

← ← ← ← ←

**DYSKUSJA**

⇒ ⇒ ⇒ ⇒ ⇒

**Wzór do naśladowania,  
czyli rozrachunki jubileuszowe\***

OFELIA

*„Tak świetny umysł... i w takim upadku!  
 Bystrość, stanowczość, swada, które mogły  
 Być chlubą dworu, sztabu, akademii;  
 Największa z nadziei kwitnącego państwa;  
 Stojący w centrum spojrzeń otoczenia  
 Wzór obyczaju, wyrocznia oglady –  
 W takiej ruinie!”*

.....  
HAMLET

*„Ale strzeż się też ostrożnej nijakości.  
 Kieruj się w tych sprawach własnym wyczuciem.  
 Niech działanie zgadza się ze słowem, a słowo z działaniem  
 I pilnuj się zwłaszcza, żeby nie wykraczać poza naturalność,  
 Która jest zawsze powściągliwa”.*

William Shakespeare – „Hamlet. Książę Danii”. Akt trzeci  
 Tłum. S. Barańczak

*„Cóż to? szukasz? chciałbyś się zdziesięciokrotnieć,  
 zestokrotnieć? szukasz zwolenników? – szukajże zer!”*

Fryderyk Nietzsche – „Zmierzch bożyszcz”  
 Tłum. S. Wyrzykowski

*„Jeśli nie wiesz, co masz powiedzieć, to mów prawdę!”*

Antoni Słonimski – we wspomnieniach  
 Władysława Bartoszewskiego

---

\* Pamiętnik z nocnych rozmyślań przed podróżą do Warszawy (1997).

## 1. O zamiłowaniu do liczb pierwszych, czyli o usprawiedliwieniu niezwykłego jubileuszu

Najbardziej cenię sobie liczby pierwsze, bo wykazują wybitną indywidualność. Dzielą się tylko przez jeden i siebie, są niezależne i samorzędne, są jedyne w swoim rodzaju, nawet nie dadzą się pogrupować i poklasyfikować, a co najwyżej uporządkować w szereg według wzrastającej wielkości. Nie mają w sobie nic z pospolitości i próżności liczb okrągłych, w których najbardziej pyszni się zero. Z tego powodu zapewne większość z nas tak je sobie ceni. Natomiast liczby pierwsze nigdy nie posługują się zerem na końcu!

Wybieram więc którąś z liczb pierwszych, np. siedemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia trzy, i urządzam sobie mały jubileusz. Bo właśnie to, co napisałem i oddaję do rąk czytelników to mój **dziewiętnasty esej**. Obiektywność tego faktu statystycznego muszą zaakceptować nawet ci, którzy nie czytają moich esejów, a mimo to są głęboko przekonani, że to, co napisałem jest nic niewarte i bardzo szkodzi naszej nauce. Odkrycie kolejnej, największej znanej liczby pierwszej – o czym niedawno pisały gazety – ośmiela mnie, by zbagatelizować niechętnie opinie.

## 2. Jakim powinienem być?

W jaki sposób ja, żywy człowiek i zwyczajny sobie badacz przyrody mam być dla kogoś wzorem lub wzorcem, skoro nawet wzorce metra i kilograma, odlane ze szlachetnej platyny, zachowują się coraz gorzej! Metr już nie jest metrem, kilogram już tylko udaje kilogram! Święci nie zawsze byli świętymi, więc w czym ich naśladować! Na wszelki wypadek próbuję doszukać się różnicy znaczeniowej między *wzorem* i *wzorcem*. Pierwsze stosuje się częściej do człowieka, ale stosowane jest też w matematyce i krawiectwie, drugie do rzeczy i zjawisk. Formy przymiotnikowe: *wzorowy* i *wzorcowy* zdają się być bardziej jednoznaczne.

Od dzieciństwa oczekuje się ode mnie, abym się nie garbił, oddawał szacunek starszym, nosił się schludnie, pisał starannie. Z czasem dodano do tych oczekiwań, bym żył wzorowo, dobrze się prowadził, dawał dobry przykład dzieciom, był wzorowym mężem; abym nie tył, nie chrapał, nie grzeszył, nie irytował się, nie lenił, dobrze zarabiał, nie oglądał się za kobietami, był skory do pomocy, dbał o zdrowie, nie zamyślał się w towarzystwie bez potrzeby, słuchał wytrwale, gdy inni pragną mi wszystko opowiedzieć o sobie, a nie zanudzał bliźnich swoimi sprawami; abym szanował przełożonych, troszczył się o

podwładnych, terminowo płacił podatki, wzorowo wypełniał formularze, przechodził ulicę we właściwym miejscu, był skuteczny w działaniu; abym nie upominał się o uznanie pierwszeństwa mojego pomysłu, gdy inni mają na to ochotę; był sprawiedliwy, ale łagodny w ocenie innych, był nieustępliwy bądź pobłażliwy, gdy innym to potrzebne; bym był człowiekiem niepospolitym, spędzając jak najwięcej czasu w domu; wreszcie abym był dowcipny, zabawny, oryginalny, szarmancki, delikatny, męski... A w końcu, gdy po kilkudziesięciu latach spotkam się z kolegami szkolnymi, powinienem był zachować w pamięci wszystkie niezwykle uczniowskie kawały i imiona koleżanek, nawet tych, które w swoim czasie nie dostrzegały moich zalotów...

### 3. O co toczą spory?

Pytam więc siebie (zanim zapytają inni): czy wypada, gdy pracą zdobyłem sobie szacunek i poważanie rówieśników i młodych, a więc mógłbym być wzorem do naśladowania, tak narażać na uszczerbek swoje imię:

1) poddając w wątpliwość postępowanie niektórych z nas w publicznych rolach („*Ekolog w roli eksperta...*”; Wiad. Ekol. 31.2/1985);

2) kpiąc z wybujałych ambicji („*Wyścig na okręcie Beagle*”; Wiad. Ekol. 41.3/1995);

3) klasyfikując wytrwałych gadułów przekonanych, że uczestniczą w dyskusji („*Logorea z kluczem do oznaczania dyskutantów*”; Wiad. Ekol. 41.4/1995);

4) czyniąc sobie zabawę z najznamienitszych posiedzeniarzy przekonanych o swojej dziejowej misji („*W poszukiwaniu straconego czasu*”; Wiad. Ekol. 42.2/1996);

5) przypominając sobie i innym o zaniedbanych planach i dążeniach („*Bibliografia dzieł zamierzonych...*”; Wiad. Ekol. 42.3/1996);

6) maltretując niezdecydowanych („*Ruchem Browna... po gwałcie i wyczekiwaniu*”; Wiad. Ekol. 42.4/1996);

7) opowiadając anegdoty wszystkim znane („*Ekologia popularna sposobem nienaukowym przedstawiona*”; Wiad. Ekol. 43.1/1997);

8) upominając się o godną współpracę międzynarodową („*Szczęśliwi wyrobownicy przy wysiadywaniu cudzych jaj*”; Wiad. Ekol. 43.2/1997);

9) przypominając recenzentowi jego powinności wobec autora i czytelnika („*Jak recenzować nie napisaną książkę*”; Wiad. Ekol. 43.3/1997);

10) chwając to, co inni radzi by wyrzucić na śmietnik dla uzyskania imienia postępowego uczonego („*Pochwała zielnika*”; Wiad. Ekol. 43.4/1997);

11) igrając z przesadnym poczuciem własnej wartości („*Poetyka zwycięstwa*”; Wiad. Ekol. 44.1/1998);

12) ubolewając nad upadkiem nauki, by w końcu pocieszyć się, że to tylko stan przejściowy („*Uczeni niedouczeni w peregrynacji po naukę*”; Wiad. Ekol. 44.2/1998);

13) poszukując wzorca uczonego i poety, i znajdując podobieństwa między nimi („*Zapatrzenie w kwiatek...*”; Wiad. Ekol. 44.3/1998);

14) odkrywając źródła niechęci do dyskusji naukowej („*Traktat o zdrowym rozsądku i toleracji*”; Wiad. Ekol. 44.4/1998);

15) poszukując przyczyn porzucenia deklarowanej w młodości pasji naukowej („*Wyprawa z zielonego lasu do papierowej dżungli*”; Wiad. Ekol. 45.1/1999);

16) doradzając niezdecydowanym („*Jak zostać sławnym pustelnikiem*”; Wiad. Ekol. 45.2/1999);

17) dzieląc się wątpliwościami („*Do drzew trzeba dorosnąć!*”; Wiad. Ekol. 45.3/1999);

18) opowiadając o źródłach najprostszyc radości („*Podróżowanie dla towarzystwa*”; Wiad. Ekol. 45.4/1999);

19) zabawiając się przekornie z Czytelnikami i Redaktorem („*Wzór do naśladowania, czyli rozrachunki jubileuszowe*”; Wiad. Ekol. 46.1/2000).

#### **4. Co o tym mają myśleć inni?**

I co o tym wszystkim i o mnie mają myśleć poważni uczeni i młodzi debiutujący dopiero w nauce, urzędnicy niechętnie przydzielający środki na badania, władza, która zapomniała o potrzebach i istocie nauki.

Na pewno już zwątpili we mnie i w moją pracę. Ludzie nieprzyjaźni już cieszą się, że coś się dzieje (nie)dobrego z moim umysłem. Jeszcze mi życzliwi trochę się niepokoją, ale w końcu jedni i drudzy dojdą do wniosku, że to nic nowego. Symptomy mojej choroby już było podobno widać w zamierzchłej przeszłości, kiedy to nadmierny krytycyzm i gwałtowne reakcje na głupotę i lenistwo gorszyły starszych i przełożonych, niepokoiły rówieśników, budziły respekt lub zdziwienie najmłodszych. I jak to zaowocowało na starość!

Zamiast więc cieszyć się tym, co mam, pielęgnować swoją wielkość, upowszechniać swoje zasługi, zasiadać wśród najlepszych, zamawiać godną notę biograficzną w encyklopedii, zabiegać o legię honorową i członkostwo akademii, itd. – ja z uporem piszę. I piszę to, co mi się spodoba, zamiast pisać to, co spodoba się innym.

Wprawdzie po cichu ten i ów przyznaje mi rację, ale wolałby, by o tym nie mówiono głośno, bo to przecież może zaszkodzić nauce, źle usposobić władzę do uczonych, młodych zniechęcić do startu, obniżyć nasz autorytet w społeczeństwie, narazić nas na śmieszność.

Wprawdzie chełpimy się swoim poczuciem humoru i zdrowym rozsądkiem, lecz najchętniej zachowujemy je dla siebie. Poczucie humoru i zdrowy rozsądek, to rzeczy zbyt cenne, aby je trwonić na co dzień, mieszając z niedojrzałymi owocami cudzych rozmyślań.

## 5. Katalog kolejnych oczekiwań

Jak łatwo spostrzec, większości oczekiwań nie spełniłem, więc mówi się przy różnych okazjach, a b y m:

1) zaczął się wreszcie oszczędzać, bo rzucam złe światło na swoich rówieśników;

2) zrozumiał, że narzeka się na różne dolegliwości, nie z zamiarem ich usunięcia, lecz dla powiększenia i umocnienia grona niezadowolonych;

3) nie namawiał nikogo do żartobliwej poufałości ze śmiercią, odwołując się przy tym do wiedzy i świadomości przyrodnika; wszak nie wszyscy muszą podzielać mój pogląd, że jesteśmy jej (śmierci) podlegli, tak jak prawu powszechnego ciężenia, a pozwalał ufnym wierzyć, że biologia jest nauką o życiu, a nie o śmierci;

4) zrezygnował z poprawiania świata, skoro mnie nie było wówczas, gdy lepsi ode mnie urządzali go raz na zawsze wedle najlepszej swej wiedzy, czyli dla własnej wygody i korzyści;

5) przyjął do wiadomości, że niewiele jestem w stanie pojąć, skoro nie pracuję w stolicy i nie piastuję tam dostatecznie wysokich urzędów, z których przecież najlepiej widać to, co najważniejsze, najpilniejsze i najlepsze;

6) ograniczył wymagania wobec adeptów nauki, bo ich start wypadł w trudnym okresie;

7) nie przesadzał z pochwałami wobec najlepszych, bo nigdzie ich nie brakuje;

8) nie występował z nowymi pomysłami i nie namawiał do pracy zespołowej, bo wywiązanie się z podjętych o choczko zadań jest źródłem licznych stresów;

9) nie pisał tylu artykułów i monografii, i nie drukował ich zbyt luksusowo, bo za zmarnotrawione w ten sposób pieniądze **można by wydać niejedną, jeszcze nie napisaną książkę!**

## 6. Zapewnienie przedostatnie

Owe dziewiętnaście esejów w druku to dowód wielkiej wyrozumiałości i odwagi Redaktora „*Wiadomości Ekologicznych*”. Przy okazji naszego wspólnego przecież jubileuszu podzielę się małą zazdrością wobec Redaktora: Tylko On bowiem wie, kto sprzeciwiał się ich publikowaniu, kto się bawił przy ich lekturze, kto się litował nad ich autorem. Może nawet wie, kto się nad ich treścią zamyślił...

Nim zakończę moje rozrachunki, pragnę jednak gorliwie zapewnić: t y c h, których nieustannie drażniłem lub nudziłem swoją kpina, i t y c h, którzy znaleźli w sobie cierpliwość, aby rozważyć moje argumenty, że wytrwale oczekuję swojego polemisty; że esejem tym nie kończę mojej nagannej działalności; że kilka szkiców pozostało jeszcze w mojej tece; że następne myśli dopominają się o przeniesienie na papier; że życie na najlepszym z możliwych światów dostarcza co dzień nowych powodów do radosnych uniesień; że przywar i słabości jest w nas przynajmniej tyle co cnót...

Dodam wreszcie, że ciągle jeszcze liczę na cierpliwość Redaktora E. Pieczyńskiego (po 30 latach Jego pracy na tym stanowisku) i na otwarte łamy „*Wiadomości Ekologicznych*” w ich sile wieku (czyli w roczniku czterdziestym szóstym), nie bacząc na to, że będzie on wydawany w *okrągłym* roku dwutysięcznym. Symbolem tego roku są tylko jedna *dwójka* i aż trzy *zera*. Wszak zera mają wielu zwolenników, ci zaś dużo obiecują sobie po tym roku!

**Janusz Bogdan Faliński** (Białowieża)